№ 21. Warszawa, Piątek 11/23 Stycznia Rok 1857.

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Kró[illegible] rs. 4 ro[illegible]nie za ko[illegible]

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Jutro Ś. Tymoteusza B. M.
Wschód słońca o g. 7 m. 55.—Zach. o g. 4 m. 30.

Dziś rano stopni zimna 4, wczoraj w poł. ciepła 3. Wysokość wody na Wiśle stóp 5 cali 10.

Pojutrze w kościele po-Paulińskim Śgo Ducha, przypada doroczny odpust Śtéj Agnieszki Panny i Męczenniczki. Uroczystość ta odbywać się będzie zwykłym obrzędem odpustów kościoła.

Z Petersburga 31 Grudnia (12 Stycznia)

Rada Państwa, w połączonych departamentach spraw cywilnych i duchownych, oraz w departamencie prawodawczym i w ogólném zebraniu, po wzięciu pod rozwagę przełożenia główno-zarządzającego 2m wydziałem własnéj JEGO CESARSKIEJ MOSCI kancellarji, o zmienieniu zatwierdzonego Najwyżéj na dniu 2m Grudnia 1855 roku zdania Rady Państwa, wyjaśniającego kwestję: kto na skutek Najmiłościwszego Manifestu z dnia 27go Marca 1855 r. ma być uważany za osądzonego? zgadzając się zupełnie z opinją tegoż główno-zarządzającego, dała następujące, Najwyżéj zatwierdzone zdanie: w miejsce postanowienia z dnia 2go Grudnia 1855 roku, przyjąć za zasadę, iż na skutek Manifestów z 27 Marca 1855 i 26 Sierpnia 1856 roku, za osądzone uważane być winne wszystkie osoby, przeciw którym przed dniem wstąpienia NAJJASNIEJSZEGO CESARZA, na Tron Praojców, lub przed dniem świętéj koronacji ICH CESARSKICH MOŚCI wydany był i prawomocnym stał się wyrok téj władzy sądowéj, do któréj z powodu rodzaju sprawy i stanu osoby pod sądem zostającéj, należy wydawanie ostatecznego w tym względzie wyroku; lecz że dla nadania łasce Monarszéj większéj w rozciągłości, ci z oskarżonych o przestępstwa i wykroczenia, pociągające za sobą pozbawienie lub ograniczenie niektórych praw, którzy z powodu stanu, do jakiego należą, mają na skutek wyroków sądów 2éj instancji uledz karze głównéj lub wyższym karom poprawczym, mogą korzystać ze złagodzenia kary wskazanego artykułami IX—XIII Manifestu z 27 Marca 1855 r., i artykułami XXI—XXV Manifestu z 26 Sierpnia 1856 r., jeżeli sąd wspomnionéj instancji wydał przeciw nim wyrok, chociażby sprawa co do tych osób, na skutek niezgodzenia się naczelnika gubernji z wyrokiem izby kryminalnéj, lub z powodu liczby osób skazanych na karę, lub też dla innych jakichkolwiek przyczyn, oddaną została do decyzji rządzącego senatu.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

× W tych dniach otrzymaliśmy zdanie sprawy towarzystwa ressursy kupieckiéj za rok 1856. Ponieważ liczba członków téj ressursy bardzo znaczna, i połowa ich zaledwo znajduje się w Warszawie, podamy tu treść sprawozdania. Najpierwéj więc widzimy, że w roku 1855 było akcjonarjuszów 114, a członków opłacających składkę 771, przybyło akcjonarjuszów 3, członków 139. kilku umarło, kilku wystąpiło, po 1szy Grudnia 1856 r. było akcjonarjuszów 117, z których tylko 49 ze stanu kupieckiego. Choć tak nie liczny element kupiecki, zachowuje on jednak i słusznie, pierwszeństwo i wszystkie prerogatywy w towarzystwie, do którego tak gościnnie przyjął inne stany. Ogółem było członków 903. Wiemy jednak, że teraz jest już blisko 1000, bo w zimie właśnie najwięcéj się do ressursy zapisują. Spodziewamy się zatém lada moment, że gościnna ressursa zechce upamiętnić balem lub obiadem chwilę, od któréj swych członków na tysiące liczyć zacznie. Co do ulepszeń i porządków, wyrestaurowano jak można najlepiéj salę balową, urządzono bardzo wygodnie czytelnię i główną sień, pokryto cały gmach blachą, odnowiono posadzki. Oprócz tego powiększono służbę i sprawiono nową bardzo piękną liberję; pomnożono liczbę gazet i starano się ze skutkiem o powiększenie bibljoteki; nie zapomniano też o zaopatrzeniu piwnicy, *utile dulci*. Wychodząc ze sprawozdania faktów dokonanych, a przechodząc do projektów, wiemy że zamyślają o powiększeniu sali balowéj lub o postawieniu nowéj piękniejszéj i obszerniejszéj, więcéj zastosowanéj do kroju damskich ubiorów. Rzeczywiście już i boczne salony nie wystarczają. Zapewnie też pomyślą o kupieniu nowych mebli, aby przed balami, nie ogołacać apartamentów członków komitetu. Wracając do sprawozdania, widzimy że majątek towarzystwa, po strąceniu wszelkich wierzytelności, akcjonarjuszom, bankowi, magistratowi i t. d., wynosi 21,397 rs. 5 kop. przewyżki zaś dochodu nad wydatki rs. 2,470 kop. 42½. Jednakże jeden z członków powtórnie wybranego komitetu, gdy zdrowie tegoż komitetu wniesiono, obiecał że kapitalizować nie będą, że wszystkie wpływy obracane będą na uprzyjemnienie czasu członkom »nasze wnuki niech na siebie pracują,« a obecni odpowiedzieli szczerym oklaskiem. Zapewne..... nie mają wnuków.

Korrespondencja z Paryża.
II.

Pan Delaroche.—Monumentalne malarstwo w Paryżu i freski p. Couture.

L. Od ostatniéj korrespondencji mojéj do was, najważniejszemi podobno faktami w dziedzinie sztuki, są zgony dość szybko po sobie następujące, naprzód p. Verdier i Chasseriau, utalentowanych malarzy drugiego rzędu, a wreszcie śmierć Pawła Delaroche, który był jednym z książąt malarstwa nowotnego, a którego imię i prace w całéj Europie znane i szacowane są.

We Francji słowo dowcipnie znalezione na scharakteryzowanie człowieka, przeważny nieraz wywiera wpływ na jego reputację, stawia go na piedestał sławy i popularności, albo też otacza uprzedzeniem. O Delaroche'u powiedziano, że był tem w malarstwie, czem Delavigne w poezji. Określenie to na pozór trafne, chociaż nie zupełnie właściwe, posłużyło za punkt wyjścia prawie wszystkim rozbierającym prace zgasłego malarza. Powtarzano je bez końca, a usunięcie się artysty od wszelkich wystaw publicznych, nie ochroniło go od ostrych krytyk, zarzucających mu jego czysto eklektyczne i tylko konwencjonalne stanowisko w sztuce dzisiejszéj. Pan Delaroche miał daleko większą reputację za granicą, mianowicie w Anglji, aniżeli w samym Paryżu. Posiadał on przecież w swoim talencie wszystko to, co jedna łatwą i prędką popularność—dramatyczność przedmiotów jakie sobie obierał, pociągała ku sobie widza, jasność kompozycji, precyzja wykonania, czyniła jego obrazy dostępnymi dla ogółu. Wszystkie zalety stanowiące istotnego malarza, równoważyły się w jego organizacji do pewnego stopnia, ale w żadnéj z nich pojedynczo wziętéj, nie celował.

Historyczny malarz francuzki, kiedy chce stworzyć obraz z jakiego wydarzenia dziejowego, zanim do kompozycji się weźmie, wystawia sobie pierwéj, że z faktu, który mu ma za przedmiot służyć, zrobiono dramat dla którégokolwiek z Paryskich teatrów, usiłuje sobie wyobrazić, że scena którą ma malować, odgrywaną jest przed nim, przez najlepszych aktorów, ubranych w najsu-

Dnia onegdajszego z rana w kościele PP. Kanoniczek odbył się obrządek *Przyrzeczenia*. Panna Halina Cieciszowska, po odbyciu roku nowicjatu, weszła do zgromadzenia PP. Kanoniczek.

Tegoż dnia na zebraniu wieczornem u nowo przyjętéj, w gronie jéj towarzyszek, osób z rodziny i bliższych znajomych, znajdowała się Deotyma. Żądano żeby zaimprowizowała.—Zgadzając się na to żądanie, Deotyma prosiła ksienię zgromadzenia PP. Kanoniczek JW. Adelaidę Dunin o nastręczenie sobie tematu. — Uroczystość stanowiąca powód zebrania, nastręczała najwłaściwszy przedmiot, z którego Deotyma utworzywszy piękną improwizację, dozwoliła nam umieścić ją w dzisiejsym feljetonie Kroniki. — Chociaż przedmiot jako okolicznościowy przedstawia mnogie trudności, poetyczne określenie powołania panny kanoniczki, i piękny kształt wiersza, stanowią niezaprzeczone zalety poniższego utworu.

Improwizacja.

Z dnia 21 stycznia 1857 roku.

Dzień ten, uroczy dla wszystkich chrześćjanek;
Ma on blask zorzy i majową woń;
Bo nowa lilja wplotła się dziś w wianek
Którym modlitwa ozdabia swą skroń.

Smętna i ciężka jest kobiety dola;
Musi wybierać z dwóch skalistych dróg:
Albo ją czeka rodzinna niewola,
Albo więzienny zakonnicy próg.

I dwór domowy, i głąb celi boskiéj,
Niekiedy silnie w słońcu szczęścia wrą;
Tem słońcem: *miłość*. — Ale burza troski
Nadto potężnie równoważy ją.

Jeśli jéj ślubny pierścień zamigoce,
Nie dla niéj odtąd świt spokoju lśni.....
Spędza bezsenne nad kołyską noce,
Obłok łez tkliwych zaciemnia jéj dni.

Jeżeli cela ją otuli cicha,
Może za światem obudzi się żal?...
Próżno już wtenczas przy okienku wzdycha...
Przysiąg niezłomnych okuwa ją stal.

Jednak jest jeszcze los pośredni, trzeci,
Bez wielkich uciech i bez wielkiéj łzy;
Tam serce kobiet dla cierpiących świeci;
Pod modrym płaszczem nosicie je Wy!

Za gwiazdą morza, stojąc w nawie zgody,
Pod brzeg wieczności przepływacie czas;
O kanoniczki! kapłanki swobody,
Niech anioł Polski błogosławi was!...

Wy nie stąpacie po cierniach rodziny;
Dzień wam nie blednie u klasztornych krat,
Siła sumienia to wasz mur jedyny
Rodziną naród — a ołtarzem świat.

Deotyma.

NASZE DZIECI.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH.

przez

Autora Kłopotów Starego Komendanta.

TOM I.

(Ciąg dalszy).

Patrz Nr Kroniki 15.

V.

Zobaczmy teraz co się dzieje z naszym już dawniéj znajomym panem Ksawerym Granickim, ojczymem Maryni bohaterki serca pana Józefa.

mienniéj uszyte kostjumy, a gdy wyobrazi sobie scenę i aktorów, dekoracje i kostjumy, wtedy dopiero zabiera się komponować. Zdanie powyższe uderzające swoją trafnością zdarzyło mi się słyszyć z ust zmarłego przed rokiem wieszcza naszego.

Przychodzi mi ono na pamięć na widok wielu obrazów Delaroch'a. Wszystkie jego dzieła nacechowane są pieczęcią wysokiego smaku, rozumnym układem i pewną wytwornością arystokratyczną, ale często czuć, że utwór nie popłynął wprost z natchnienia i między jednym a drugiem pośredniczył ów moment teatralny.

Szereg obrazów które wyrosły z pod pendzla znakomitego artysty, jest nie mały. Biegły rylec p. Henriquel Dupont rozpowszechnił je po świecie. Delaroche chętnie szukał przedmiotów do swych utworów w dramatycznych scenach dziejów angielskich. Z historji francuzkiéj czerpał kilkakrotnie. Znakomitsze obrazy z tego źródła są: Richelieu, Mazarini, zamordowanie ks. de Guise, i Girondyści. Galerja Wersalska posiada przejście przez Alpy Karola Wielkiego. Kompozycja ta zawiera zalety niepospolite i sama już zdolną by była pomieścić imie artysty w poczet najznakomitszych kompozytorów tutejszych. Najgłówniejszém przecież dziełem zmarłego, jest fresk w akademji sztuk pięknych, przedstawiający malarzy wszystkich szkół i krajów zgromadzonych u podwoi świątyni piękna, gdzie sława rozdaje im wieńce.

Nie pisząc rozbioru dzieł p. Delaroche, nie będę się wdawał w ocenienie tego znakomitego fresku, którego piękna rycina znajduje się zapewne i u was. Zmarły artysta jak wszyscy historyczni malarze zostawia w szeregu dzieł swoich kilka pięknych portretów między któremi celuje portret Guizota.

Mówiąc o talencie artysty, obowiązkiem wspomnieć o zaletach człowieka. P. Delaroche istotne i głębokie posiadał zamiłowanie dla sztuki. Odznaczał się niepospolitem uczuciem godności i obowiązków artysty. W akademji sztuk pięknych, gdzie wszyscy z kolei członkowie Instytutu dyrygują oddziałem rysunku Delaroche niezawodnie najgorliwiéj zajmował się uczniami. Z niecierpliwością oczekiwaliśmy wszyscy miesiąca, w którym jego koléj przychodziła, i nie łatwo wówczas było docisnąć się o miejsce. Pod koniec życia do religijnych kompozycji prawie wyłącznie się zwrócił. Z ostatnich obrazów, które w jego pracowni widziałem, jeden przedstawiał utopienie w Tybrze chrześcjanki, do drugiego natchnęły go akta apostolskie. Słabym już będąc kreślił jeszcze kompozycje do dwóch drugich obrazów, mających płynąć z tego samego źródła.

Żaden z kościołów paryzkich nie został przyozdobiony pracami Delaroche'a. Tem dziwniejszem się to wydaje, gdy widzimy bardzo miernych artystów, przywłaszczających sobie mury kościelne, i wywiązujących się nieszczęśliwie z tego trudnego zadania. Delaroche'a spotkał smutny i niezasłużony zawód pod tym względem. W 1834 roku, miano mu powierzyć ozdobienie kościoła ś. Magdaleny. Artysta wyjechał do Włoch, aby robić studja do przyszłych kompozycji. W czasie jego nieobecności powierzono tę pracę innemu malarzowi p. Ziegler. Ministerjum chciało wynagrodzić zawiedzionego artystę ofiarowaniem mu summy 25,000 fr. Delaroche summy téj odmówił. Tym sposobem Paryż ma mniéj o jeden fresk kościelny.

Chociaż Francji nie brak na utalentowanych artystach w rozmaitych kierunkach, jednak liczba malarzy mogących wziąść na swe barki monumentalne lub religijne malarstwo, niezmiernie jest szczupła. Niejeden z artystów wiele obiecujących na płótnie w galerji Luxemburgskiéj, najzupełniéj traci na murze kościelnym. Przekonaliśmy się o tem dobitnie parę tygodni temu przed świeżo odkrytym freskiem p. Couture w kościele Swiętego Eustachego.

P. Couture bardzo uzdolniony i biegły malarz, zrobił był sobie reputację obrazem przedstawiającym Orgję rzymską (les Romains de la décadence). Przejście od podobnego przedmiotu do malarstwa religijnego jest nieco za gwałtowne; p. Couture stworzył rzecz nietylko niemającą charakteru jakiego wymagał rodzaj przedmiotu, ale co gorzéj rzecz pozbawioną zalet jakie były właściwe jego talentowi. To też trzeba wyznać, że tutejsza administracja sztuk pięknych nie zawsze szczęśliwie wybiera artystów, którym mury kościelne powierza.

Wszystkie rządy pod któremi Francja kolejno zostawała od półwieku z nie małą troskliwością starały się o podniesienie sztuki monumentalnéj, a jeśli wolno tego rodzaju starania, mierzyć wedle kosztów łożonych, to jestem pewny, że więcéj we Francji wydano w ostatnich latach 50ciu na sztuki piękne, aniżeli potrzeba było w Grecji aby opłacić wiekopomne arcydzieła Ictinusa i Fidjasza, a we Włoszech Michała Anioła i Veroneza. Chwalebną jest zapewnie i godną naśladowania troskliwość i opieka rozciągająca się we Francji nad sztukami pięknemi, lecz niestety niezawsze dekreta oficjalne są w stanie potworzyć talenta, i niewszystkie rozporządzenia nakazujące budowle i freski, są zdatne tem samem wywołać arcydzieła architektury i malarstwa.

Monumenta architektury, malarstwo co je ma przyozdobić, posągi i pomniki publiczne, potrzebują koniecznych przyczyn dla swojego istnienia. Ich pojawienie się winno być umotywowane potrzebami duchowemi społeczeństwa i czasu w którym powstają. Budując dla samego budowania, malując dla samego pokrycia nagich ścian kościelnych—trudno jest stwarzać dzieła wedle prawdy Bożéj i piękna. W tem podobno leży ujemna strona dzisiejszéj monumentalnéj sztuki francuzkiéj, a najdobitniéj czuć się to daje w malarstwie religijnem.

Przyjętem jest i uzasadnionem mniemanie, że epoka nasza stylu religijnego w malarstwie nie utworzyła. Już same kościoły, które się budują teraz, albo całkiem grzeszą brakiem charakteru, albo niewolniczo naśladują średniowieczną architekturę. Brak twórczości, którą tylko geniusz lub talent wiarą ożywiony do sztuki przynieść może—brak ten jest widoczny. Ale w braku talentów nowe otwierających drogi dla religijnego malarstwa, ma Francja przecież artystów rozumiejących dawną i wysoką tradycję, takimi są Ingres, Ary Scheffer, Flandrin, Signol,—jest kilkunastu artystów drugiego rzędu zdolnych przyzwoicie wywiązać się z religijnych kompozycji. Lecz opinja publiczna, a nawet opinja światlejszéj krytyki dziwnie usposobioną jest względem religijnego malarstwa. Zdaje jéj się, że każdy talent rozgłośniejszy nieco, mający dość wprawy do pokrycia wielkiego obszaru płótna, już tém samem ma prawo, aby mu powierzono jeden z Paryzkich kościołów. Talent jest tu naturalnie nieodzownym warunkiem, ale rodzaj talentu całkiem podrzędną rzeczą. P. Chassériau robi obraz przedstawiający kobiety greckie w kąpieli—kobiety z czasów Aspazji i Laidy. Obraz podobał się na wystawie—czyż można lepiéj wynagrodzić artystę jak powierzając mu kościół St. Philippe du Roule, gdzie zamiast greckich *Lorettek* ma nakreślić sceny z życia jednego z apostołów chrześciaństwa. Pan Couture z talentem niepospolitym przedstawił orgję rzymian z czasów cesarstwa, cóż stosowniejszego jak żądać od niego Najświętszéj Panny z boskiem dzieciątkiem u łona..

Krytyka jak powiedziałem, dziwną ma w téj mierze tolerancję. Jeden ze zdolniejszych feuilletonistów tutejszych woła z całą naiwnością: Czyż jest jaki styl religijny? a jeśli jest, to któremu dać pierwszeństwo? czy stylowi byzantyńskiemu, czy włoskiemu z epoki pierwotnéj? czy stylowi Rafaela? i z któréj manjery, czy też przenieść nad nie wszystkie styl z czasów odrodzenia? (renaissance) Nie przeczę że styl będąc wyrazem pewnéj epoki, pewnéj cywilizacji, pewnych wreszcie pojedyńczych indywidualności, zmianom i przeobrażeniom ulegać musi, a lubo dogmat katolicki jest niezmienny, sztuce, która go ma wyrażać pewnym przemianom ulegać wolno. Lecz przemiany te nosić na sobie winny pieczęć namaszczenia religijnego, wiary żywéj a przynajmniéj cechę przejęcia się tradycją. Odmienny jest gorący pełen wizji namiętnych katolicyzm Murilla od spokojnéj, natchnionéj, nieba sięgającéj wiary Rafaela. Styl fra Beato Angelico różni się od stylu fresków watykańskich, tak samo jak się różni wymowa ś. Bernarda od wymowy Bossueta. Lecz wszyscy oni u jednego źródła czerpali swoje natchnienia.

Overbeck mówi do swoich uczniów, nie czerpcie w Rafaelu, ale w duchu waszym tam gdzie Rafael czerpał. Otóż kto w duchu owym, czerpać nie umie, a w Rafaelu (t. j. w tradycji) czerpać nie chce, mimo znakomitego talentu powołaniu religijnego malarza nie odpowie, i mierność tylko utworzyć może. P. Couture dobitnym jest tego przykładem.

Malarstwo monumentalne jak wiadomo ma swoje wymagania, ktorym uchybić nie wolno. Więcéj niż którykolwiek inny rodzaj odznaczać się musi jasnością i precyzją kompozycji. Wykonanie powinno być proste i spokojne. Drobne sposobiki,

---

Dorobiwszy się w Warszawie dość znacznéj fortunki, w zwykłéj kolei żądz podobnego rodzaju spekulantów, zapragnął wreszcie znaczenia, godności obywatelskiéj, niezależnego stanowiska i idącéj w ślad za temi opinji człowieka poważnego, uczciwego, którą to jak widzieliśmy, z czelnem lekceważeniem niedawno wyszydzał.

W Warszawie i bliższych jéj okolicach, trudno mu było wydostać się z owego kału niecnych szacherek, jakiemi przyszedł do majątku. Faktorskie jego rzemiosło pośrednieczenia przy kupnie dóbr ziemskich, nabywanie wątpliwéj słuszności processów, drobne przysługi obywatelskie za niedrobne wynagrodzenia podejmowane, i inne śliskiéj natury spekulacje, odepchnęły z jego domu wszystkich, prócz interessantów koniecznością zbliżonych. Mimo to, przywiedzione wyżéj domysły zatwardziałego w swych opinjach matacza, nie tak prędko weszłyby w wykonanie, gdyby nie dwukrotnie powtórzone zerwanie małżeństw pasierbicy Maryni, i własnéj córki Karolci. O pierwszem już wiemy, a o drugiem krótka historja: Młody syn obywatelski wistocie zakochał się w Karolci i prosił rodziców o jéj rękę. Hipotekę miał czystą, majątek znaczny, familję znaną chlubnie w historji, więc pan Ksawery zgodził się całem sercem, a nawet w tym celu zakupił dla przyszłych małżonków dobra Śliwice od pani Gąsiewskiéj. W oznaczony dzień do ślubu wszystko przygotowano z całą wykwintnością: wesele się odbyło szumnie, gwarnie, hulaszczo, tylko jak to się między służącemi Warszawy dość często zdarza, bez pana młodego. Narzeczony albowiem z rozkazu ojca swego, i z przyczyn o których samego tylko pana Ksawerego listownie uwiadomił, zrzekł się wszelkich pretensji do pulchniutkiéj rączki panny Karoliny, i więcéj się nie pokazał.

Tego już było zanadto; zmartwiony spekulant zagryzł wargi, posmutniał, chodził przez kilka dni milczący i zadumany, wreszcie kazał spakować rzeczy, zabrał żonę z córkami, i tak bez żadnéj sługi, bez żadnych pożegnań, wyjechał milczkiem do dóbr swoich w Krakowskie.

Wypadek ten miał miejsce przy końcu żniwa. Nowy obywatel przybywszy do Śliwic, znalazł wszystko w takim nieładzie i rozstrojenju, iż mimo dotkliwego smutku, mimo całodziennych narzekań i płaczów swych kobiet, musiał się zająć uporządkowaniem nowego dziedzictwa, i jak bądź takowe urządzić. — Z wielkim téż kosztem i trudem niemałym, w krótkim czasie zdołał odrestaurować zabudowania, dopełnić zasiewy, zgromadzić inwentarze, zaprowadzić służbę, i wreszcie odświeżyć na stopę prawdziwie pańską dawne dziedziców mieszkanie. Fundusze miał znaczne, wrodzonego mu sprytu nie brakowało, przytem nie lubił spoczywać bezkarnie; dość że sąsiedzi słysząc o takich reformach świeżego dziedzica, a nie znając zupełnie jego przeszłości, odrazu okrzyknęli go bogatym, dobrze wychowanym, porządnym obywatelem, i nieznacznie poczęli się garnąć do niego, jak to zwyczajnie bywa między ludźmi dla których politura jest wszystkiem.

I panie się téż w swych sentymentalnych zmartwieniach, w nieustannych narzekaniach na nudy i przyszłe klasztorne życie ustatkowały. Nowość je bawiła, rzuciły się więc do gospodarowania; projektowały różne wycieczki i zabawy sielankowością tchnące, sprowadzały nowe stroiki z Warszawy, czytały ro-

DODATEK.

zręczności pendzla i cała kuchnia malarstwa z którą zaledwie wolno popisać się w szkicu rodzajowym, tutaj nie mają miejsca. W kompozycji pana Couture napróżno szukać jasności i prostoty. Zamieszanie panuje tam i linji i planów, a zalety koloru i exekucji które zwykle odznaczają tego artystę, tym razem dopatrzyć niepodobna. Dzieło jego składa się z trzech kompozycji. Środkowa przedstawia Najświętszą Pannę z dzieciątkiem otoczoną chórem anielskim. W obrazie z prawéj strony widać grupę kobiet modlących się przed wizerunkiem Matki Najświętszéj. W obrazie z lewéj strony ma być przedstawiona Najświętsza Panna ratująca tonących rozbitków. Na skale przymorskiéj klęczą kobiety wyciągające dłonie w rozpaczy ku niebu. Na morzu wzburzonem widać płynące trupy, które aniołowie w niebo unoszą. Nie słusznem byłoby mieć pretensję do artysty za przedmioty, które sobie do kompozycji swych wybrał. Wolno jest tylko sądzić, jak się wywiązał ze swego zadania. Kompozycja środkowa, którą tyle razy pendzel najpierwszych mistrzów oddawał, najlepszą jest z trzech utworów p. Couture. Najmniej przynajmniéj razi. Dwie drugie najsurowsze wywołały krytyki.

Pan Couture biegle włada pendzlem, tak bardzo o tę biegłość się stara, iż zdawało by się, że środki za cel w sztuce uważa. Ma on jak nam się zdaje w wysokim stopniu uczucie malarstwa dekoracyjnego. Czemuż artystom tego talentu nie dają ozdabiać nagich, a obszernych ścian na dworcach kolei żelaznéj, byłoby to i w duchu przemysłowéj epoki naszéj i w mierze tego rodzaju talentów, jakie p. Couture posiada. Podróżujący koleją żelazna czekając na bilety lub expedjując swoje tłumoki mieliby przynajmniéj rozrywkę, patrząc na ściany, które odstraszają swoją nagością. Ludzie wchodzący po bilety na kolej żelazną mniéj mają prawa wymagać od sztuki, niż ludzie wchodzący do kościoła, aby się modlić i natchnąć myślą czystszą i lepszą.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Paryż 19 Stycznia. Według nadesłych tu raportów, rojaliści neuszatelscy przybyli wczoraj w dobrym stanie na ziemię francuzką.

Verger apelował do sądu kassacyjnego przeciw zapadłemu na niego wyrokowi śmierci.

Paryż 20 Stycznia. Dzisiejszy *Monitor* donosi, że książę następca tronu od dwóch dni ma lekką febrę katarową. Od wczorajszego wieczora lepiéj się ma i w ogóle słabość jego nie przedstawia wcale niepokojących symptomów. (*Preussischer St. Anzeiger*).

AMERYKA.

New-York 3 Stycznia. Prezydent wydał odezwę do kongresu w Washington, proponującą wyznaczenie wsparcia pieniężnego dla przedsięwzięcia podmorskiego telegrafu między Stanami Zjednoczonemi i Anglją, któremu rząd angielski ofiarował poręczenie 5 pCt. i pokrycie kosztów na położenie saméj liny na dnie morskiem. Wiadomości z Hong-Kong sięgają do 25 listopada. Głównym wypadkiem ostatnich dni był udział wzięty przez eskadrę Stanów Zjednoczonych w krokach nieprzyjacielskich przeciw chińczykom, spowodowany atakiem wykonanym z jednéj chińskiéj warowni na oddział amerykan. Zdobycie szturmem warowni chińskich przez amerykan nastąpiło w dniu 21 listopada. Po zdobyciu warowni, amerykanie znajdującą się w nich amunicję rzucili w rzekę, zniszczyli wszystko co dało się zniszczyć, zagwoździli działa i spalili budynki. Warownia uzbrojona była 48 działami, z których najmniejsze były 24-funtowego kalibru. Dzieło zniszczenia trwało do popołudnia, wtedy bowiem zwrócono się do dwóch innych warowni które także około godziny 4téj prawie bez oporu wpadły w ręce amerykanów. Czwarta warownia została nazajutrz zdobyta. W czterech tych warowniach było 165 dział, które wszystkie zostały zniszczone albo uczynione niezdatnemi do użycia. Warownie także zniszczono. Co się tyczy operacji anglików, kapitan Stevard w dniu 16 listopada zdobył twierdzę Tykok-to i 55 dział znajdujących się w niéj zagwoździł. (*Pr. St. Anz.*)

ANGLJA.

Londyn 17 Stycznia. Podczas gdy wyprawa angielska ma uczynić Persję uległą w interesie Wielkiéj Brytanji, już zaczynają tu u nas mówić o tem żeby linję żelazną od ujść Eufratu aż do Konstantynopola wciągnąć niezwłocznie w czarodziejską sieć drutu telegraficznego za którego śladem zaraz inne koleje żelazne mają w jak najkrótszym czasie poprzerzynać kraj Assura i Nabuchodonozora. Pustynia w któréj jedno z najstarszych społeczeństw ludzkich pod dłonią Bożą upadło; pustynia gdzie arab z kurdem nieustannie walczy. Oaza w któréj Bagdad wpośród kwiecistych murów zasypia i Bassora która znużone karawany chłodzącym napojem orzeźwia, mają poddać się pod władzę ognistego oddechu lokomotywy, téj lotnéj drogi tegoczesnéj handlowéj i przemysłowéj cywilizacji. Co za sprzeczność i co za przedsięwzięcie! Widzimy już zawczasu jak Murray szereg swoich *Guide Books* powiększa wydaniem *Przewodnika po Mezopotamji* i dla odmiany do widoków nadreńskich zamków dodaje ruiny Niniwy. Widzimy już obliczenia wiele to tam i jakich rzeczy można fabrykować i jak całą armję krajowców w Indji, 300,000 żołnierzy, pędem wiatru do Konstantynopola lub gdzie indziéj przeprowadzić będzie można. Słyszymy już gdzie mają być budowane miasta, zakładane kanały, jakie towary massami będą się wywoziły i jak ten wzrost i pomyślność dopomoże do swobody i szczęśliwości rodu ludzkiego. Czyżby to z naszéj strony było pessymizmem, jeśli przy stanie teraźniejszéj Europy nie chcemy przyznać żeby sztuka i bogactwo produkcji, były tem samem co cywilizacja? Jeśli doznajemy uczucia trwogi, na myśl że tegoczesna ideja wygody i bogactwa, opanować ma te miejsca w których niegdyś prawo i moralność wzrosły w kole świętości. (*Neue Pr. Zeit.*).

DANJA.

Kiel 14 Stycznia. Komissja mianowana w roku 1855 w celu wypracowania systemu obrony królestwa, ukończyła swoją missję, i raport jéj zostanie posłany bezwłocznie ministrowi wojny. Komissja ta składa się z jenerała-porucznika Meza, prezydującego, i jenerałów Schlegel, Fibiger i Baggesen, naczelników inżynjerji, artylerji i sztabu głównego, tudzież pułkownika Stiernholn i kapitana Ernst.

Jak słychać projekt proponował zacząć od obwarowania miasta Kopenhagi przeciw atakowi od strony morza, a zarazem zaprowadzić linję warowni w *Danevirke*, którego wysoka ważność jako pozycji strategicznéj od strony Niemiec, uznaną została w ostatniéj wojnie. Już na poprzednich posiedzeniach minister wojny żądał od Sejmu jeneralnego kredytu 11,000 rixdalerów na fortyfikacje Kopenhagi, ale to Zgromadzenie przed wyznaczeniem kredytu żądało przedstawienia kompletnego projektu ogólnéj obrony kraju. Zdaje się że ten projekt zostanie przedstawiony przyszłemu Sejmowi i że roboty niedługo się rozpoczną.

Dziennik skandynawistów *Faedrelandet* głośno występuje z obroną skadynawizmu przeciw prassie duńskiéj skoalizowanéj przeciw wdzieraniu się tych niebezpiecznych rojeń.

Słychać o zamiarze utworzenia katedry języków i literatury słowiańskiéj przy uniwersytecie w Kopenhadze. (*Le Nord*).

FRANCJA.

Paryż 18 Stycznia. Feruk-Kan przybędzie dziś wieczór do Paryża; powozy dworskie udadzą się naprzeciw ambassadora. Feruk-Kan nie będzie mieszkał przy Avenue Marboeuf, jak to poprzednio zapowiedziano, tylko przy Avenue Montaigne na polach Elizejskich w pałacu należącym do pana Lesseps. Dodają, że dwadzieścia osób orszaku ambassadora perskiego, mieszkać tam będą z nim razem.

Pan Bourboulon w dniu 12tym b. m. odpłynął z Marsylji do Macao; będzie on jechał przez Egipt. Dowiadujemy się że vice-król Kantonu został zdegradowany za to że nie potrafił obronić należycie interesu swego rządu, co zapowiada że rząd chiński zamierza okazać więcéj energji w obronie, niżby się spodziewano.

— *Moniteur* z zupełną stanowczością zaprzecza wszelkim pogłoskom o powiększeniu listy cywilnéj. Przypominamy w tym przedmiocie że *Indépendance Belge* podawał tę wieść bez zaręczenia jéj pewności, równie jak co do pogłoski o zamiarze powiększenia liczby senatorów. Dziennik urzędowy oświadcza że lista cywilna naznaczoną jest na cały czas panowania teraźniejszego Cesarza; jest to prawda, a jednak nie byłoby to bynajmniéj nie konstytucyjnem, żeby senat mający prawo modyfikowania w potrzebie ustawy zasadniczéj i który poprzednio oznaczył fundusze do rozporządzenia monarchy, zaproponował powiększenie ich przez nową uchwałę senatu z współdziałaniem ciała prawodawczego, któreby uregulowało zapisanie tego wydatku w budżecie, w nowych warunkach gdyby

---

manse i t. p., dość, że bardzo prędko wszyscy przywykli do nowego życia, czując się również szczęśliwemi jak i w Warszawie.

Około tego czasu, pewnego dnia mieszkańcy Sliwickiego dworu niezmiernie zadziwieni zostali, usłyszawszy tuż około dziedzińca odzywającą się głośno trąbką pocztową, a w chwilę zatrzymującą się przed gankiem bryczkę z siedzącym wygodnie łysym, rumianym, mężczyzną. Ponieważ Granniccy dopiero co wstali od obiadu i siedząc w salonie kończyli rozmowę o dawniejszych zabawach warszawskich, więc na turkot zajeżdżającéj bryczki, kobiety rzuciły się do okien, a pan Ksawery odsunąwszy na bok czytaną gazetę, spytał:

— A co to?

— Ktoś przyjechał pocztą mój tatko —odrzekła Karolcia patrząc na przybyłego. — Eh! to jakiś stary... dokończyła sobie skrzywiwszy noskiem i odeszła od okna.

— Pewno interessant jaki mój Ksawerciu; wyjdź sam do niego, rozmów się, bo dziewczynki nieubrane — odezwała się Granicka trzaskając piórkiem od zębów.

Lecz nim Ksawercio zdołał się podnieść z krzesła, już uliberjowany lokaj roztworzył drzwi salonu krzycząc:

— Sędzia pokoju Żarski.

— Kto? Żarski? — krzyknęli wszyscy porywając się z miejsca. — Nie ma nas! nie ma, nie ma!...

— Ale ja przepraszam uprzejmie państwa, przepraszam tysiąckrotnie — mówił wchodząc i kłaniając się niziutko ze słodziutkiem uśmiechem pan Tadeusz.

— Proszę pana daléj, proszę! — odezwał się pomięszany Granicki prowadząc go do krzesła.

— Z przeproszeniem... tego... muszę się zarekomendować... i tego... przeprosić— bąknął nieśmiało stryjaszek Józefa. — Wszak mam honor mówić z panem Gąsiewskim?

— Nie panie, ja jestem Granicki do usług. właściciel téj wioski. Pan dobrodziéj jak widzę spóźniłeś się albo też pomyliłeś, sądząc że tu jeszcze mieszka przeszła właścicielka.

— Jakto? już jéj nie ma?

— Od dwóch tygodni wyprowadziła się, i nawet nie umiem powiedzieć dokąd.

— Otóż to nieszczęście moje! — zawołał pan Tadeusz tracąc poprzedni wyraz uśmiechu. — Ale skoro tak, to przepraszam najmocniéj państwa... tego... ja myślałem... tak mi powiedziano. — I zasmucony stryjaszek zabierał się do wyjścia.

— A niechże pan spocznie cokolwiek — przemówiła pani Granicka. — Nic nie szkodzi że pan się pomylił... może pan sobie czem każe służyć, bardzo proszę nie żenować się, u nas na wsi to we zwyczaju...

— Całuje rączki, całuję stopki łaskawéj szanownéj dobrodziéjki mojéj — mówił siadając na powrót pan Tadeusz — Ależ trzeba prawdziwego nieszczęścia żebym tego chłopca nigdzie odszukać nie mógł... Ale prawda, państwo może wiecie o nim; szukam bratanka mego Józefa Żarskiego?...

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

dowiedziono że pierwsza cyfrą nie odpowiada świetności rządu Cesarskiego i powadze jaką on coraz bardziéj otrzymuje w Europie.

Wiadomo że we czwartek był bal w Tuileries i to nie familijny, bo liczba zaproszonych wynosiła przeszło 3000, to też tłok był okropny a upał podrównikowy. Najprzód zdziwiła wszystkich wystawność centgardów których rozstawiono. Na głównych wschodach było ich po dwóch na każdym stopniu, daléj było ich pełno we wszystkich salonach, dwóch przy każdych drzwiach. Ci dzielni i wszyscy przystojni ludzie, sprawiali bardzo korzystne wrażenie w świetnych paradnych mundurach, przy czem podziwiano ich nieruchomą jakby posągową postawę. Tak było gorąco że para skraplała się na ich kaskach i pancerzach. Mimo to stali oni nieruchomi jak posągi przez cały czas trwania służby. Zmieniano ich tylko co dwie godziny.

Sala balowa, sala marszałków i galerja de la Paix, były niezmiernie świetnie illuminowane i ozdobione zwierciadłami i kwiatami. Zaproszono prawie samych urzędników rozmaitych władz i oficerów różnéj broni. Nie było widać tylko mundury cywilne i wojskowe, suknia dworska bardzo rzadko gdzie się ukazywała.

Nowe mundury jazdy gwardji Cesarskiéj, niezmiernie się powszechnie podobały. A przecie były tam najświetniejsze mundury wszystkich narodowości, ale powszechny głos bez opozycji przyznał, że mundury francuzkie przewyższają wszystkie inne bogactwem i elegancję. Strzelcy, huzary i ułani, szczególnie mają gustowne ubrania i na balu dobrze się wydają.

Nigdy nie widziano w Tuileries tyle mundurów rossyjskich co tego wieczora. Kilka z nich odznaczało się wielkiem bogactwem i zasługują na opisanie. Byli tam huzary gwardji Cesarsko-Rossyjskiéj. Pantaljony obcisłe błękitne z haftami złotemi, buty a la Sawarow, polonezka srkarłatna nie dochodząca do kolan z bogatemi szamerowaniami złotemi; na ramionach druga polonezka biała z szamerowaniem złotem i podbita futrem, kołpak z takiemże futrem. Daléj kawalergardy, w kaskach srebrnych z orłem na szczycie, tuniki białe bez guzików, pantaljony błękitne; oficerowie milicji rossyjskiéj, tunika zielona zapinana na krzyż na piersiach, buty z odkładami czerwonemi, pasy złote, pałasze bardzo zakrzywione, mała czapeczka futrzana z krzyżem rossyjskim.

Bardzo także zajął wszystkich mundur oficera czerkieskiego w służbie Rossji. Miał on tunikę czarną bardzo krótką, któréj rozcięte rękawy (wyloty) od samego ramienia wolno spływały, pokazując rękawy spodniéj sukni z białéj jedwabnéj mory. Pantaljony czarne były tak długie, że zaledwie dozwoliły widzieć koniec stopy i tak szerokie że wyglądały prawie jak damskie spódnice. Czapka futrzana, pas do pałasza złoty, a pałasz krzywy.

Między tłumem ułanów, drabantów i gwardji szlacheckiéj austrjackiéj, widziałem strzelców piemonckich, węgrów, hiszpanów i próbki rozmaitych mundurów angielskich w ogóle niezręcznie zrobionych i noszonych, jeden tylko exemplarz zasługuje na wzmiankę, to jest mundur oficera *rifflemenów*: tunika czarna, guziki czarne, axelbanty czarne, ładownica czarna, pantaljony czarne i czarna kita u czapki. Był także oficer grecki w fustanelli i kaftanie greckim przeładowanym haftami złotemi, szkot z obnażonemi nogami i pledem koloru Mac Gregorów. Z mundurów belgijskich widzieliśmy tylko jednego podpułkownika strzelców konnych. (*Indep. Belge*).

— Przeciw puszczonéj w obieg przez jeden dziennik Bruxelski pogłosce, jakoby p. Thouvenel przeznaczony był w miejsce hr. Walewskiego na ministra spraw zagranicznych, i znowu że p. Walewski w miejsce hr. Morny ma się udać jako poseł francuzki do Petersburga, odzywały się już z wielu stron głośne powątpiewania. Nie ma w tem istotnie ani jednego słowa prawdy. Hrabia Walewski, jak wszyscy mężowie stanu, których zatrudnienie wiele siedzenia wymaga, cierpi niekiedy wątrobowe dolegliwości i w pierwszych dniach stycznia właśnie miał atak podobny. To mogło dać powód do pogłoski, że z powodów względu na zdrowie zechce może ciężar ministerstwa spraw zagranicznych zmienić na posadę ambassadora. Ale hr. Walewski jest dziś zupełnie już wolny od lekkiéj swojéj słabości, która zresztą nie ma ważnego charakteru. Pominąwszy nawet, że hr. Walewski jest jeszcze w najpiękniejszéj sile wieku (ma bowiem dopiero 46 lat), a zatem dla stanu zdrowia nie miałby powodu zrzekać się swojego ministerjalnego stanowiska: powiemy tylko, że nikt może lepiéj jak on nie zrósł się z polityką Napoleona III, że zatem Cesarz nie tak łatwo pozwoliłby mu usunąć się z gabinetu, żeby go przez p. Thouvenel zastąpić. Ten ostatni wprawdzie uchodzi za najdzielniejszego w piórze między francuzkiemi dyplomatami, ale za to jako człowiek praktyczny nie usprawiedliwił on tych wszystkich oczekiwań, jakie tu budowano, wysyłając go jako posła do Konstantynopola. Teraz zaczynają tu już wierzyć, że wysoka sława do jakiéj p. Thouvenel wzniósł się, pochodzi z tego przedewszystkiem, że jego talent pisarski, przez wysoki kierunek polityczny p. Drouin de Lhuys, nabrał popędu, któregoby sam sobie zostawiony, nigdy nie miał. Hrabia Walewski przeciwnie, w najtrudniejszych okolicznościach objawił zręczność, któréj nawet jego przeciwnicy sprawiedliwość oddali. Szczególnie ma on talent sprawowania roli pośrednika, którą Napoleon III tak bardzo lubi przyjmować w nieporozumieniach międzynarodowych. I tak naprzykład przywrócił on w całéj swietności przyjacielskie stosunki między dworami Tuileries i Petersburga, nie naruszywszy w niczem związku między mocarstwami, które podpisały traktat 15 kwietnia. Cesarz kocha bardzo hr. Walewskiego, obchodzi się z nim jak z najbliższym kuzynem i zwykle zowie go tylko po imieniu (Alexander). (*Allg. Zeit.*).

— *Toulonais* donosi, że poseł szacha został powitany przez artylerję w chwili przybycia do naszego wielkiego portu militarnego i że nowa salwa siedmnastu strzałami działowemi, przyjęła go kiedy przybył na statek admiralski *La Bretagne*. Feruk-Kan objawił żywe zadziwienie na widok zapasów i sił morskich nagromadzonych w arsenale. Przybywszy do Marsylji we wtorek wieczorem, jak to doniósł telegraf, wysiadł na ląd dopiero nazajutrz i przepędził noc na statku *Roland*. To opóźnienie spowodowane zapewne zostało przez przygotowania do uroczystego przyjęcia jakie dla niego było zarządzone.

Po przepędzeniu kilku dni w Marsylji i nowém zatrzymaniu się nieco w Lyonie, Feruk-Kan uda się do Paryża dla spełnienia swojéj missji, ale z powodu wybuchu wojny, podobno już nie ma udać się do Londynu. Jego propozycje jeśliby je ponowił, zostaną zakomunikowane poufnie przez rząd francuzki angielskiemu. Na szczęście nie bardzo jest prawdopodobném, żeby ta droga doprowadziła pomyślniéj do porozumienia się niż jego negocjacje w Konstantynopolu, bo niepodobna żeby lord Stratford zerwał układy w tak ważnéj kwestji, nie porozumiawszy się pierwéj z lordem Palmerston, a nieugięte wymagania ambassadora muszą być wynikiem rozkazów ministerjalnych.

— Minister spraw zagranicznych jak to już było doniesioném, wysłał na spotkanie ambassadora perskiego pana Bibersztein, który przez kilkanaście lat bawił w Persji i mówi teraz tym językiem bardzo biegle.

Przez spotkanie bezwątpienia przypadkowe, ambassador birmański jenerał Orgoni, znajduje się w tém samém mieście i nawet w tym samym hotelu co i nadzwyczajny poseł perski. Pan Orgoni który tylko towarzyszył do portu w którym wsiędli na okręty, mandarynom tego poselstwa, ma powrócić do Paryża dla nowych interesów tyczących się handlu Birmanji. Słychać także że ma się odbyć wkrótce obrzęd jego zaślubin i będzie to nie najmniéj romansowa karta w historji naszego szczęśliwego współziomka.

Piękna młoda panienka z znakomitéj rodziny, poświęcająca się na podzielanie świetnego wprawdzie losu swego męża, ale w tak dalekich stronach, dawała już dowód odwagi godny tego dzielnego człowieka, ale przyjąć tę rolę, cieszyć się nawet w milczeniu wielkością niebezpieczeństw, dla żądzy służenia religji i Francji w swojéj nowéj ojczyźnie, to jest rzadkim dowodem zapału w młodéj dziewicy; a jednak zdaje się że takie są rzeczywiście myśli i zamiary téj szlachetnéj istoty. W jednym dzienniku przystrojono ją marzeniami i rojeniami które bardzo niesłusznie nadają charakter marzenia, postanowieniu spokojnemu zimnemu i najzupełniéj wyrozumowanemu. Przyszła p. Orgoni jest niewiastą przekonania i odwagi, kobietą która umie poświęcić się dla swojego kraju, tyle a może więcéj jeszcze niż nie jeden mężczyzna. W jéj postanowieniu jest coś podobnego do uczuć jakie pociągały na wschód siostry miłosierdzia i ich współzawodniczkę miss Nightingale.

Birmanja jest krajem obszernym i pięknie położonym. Granicząc z Chinami i Indjami, może niewątpliwie odgrywać kiedy czynną rolę, kiedy nieochybne rozczłonkowanie państwa chińskiego zostanie spełnione: ale choćby Birmanja miała pozostać w dotychczasowych swoich granicach i tylko u siebie podnosić oświatę, zasługiwałaby na zachęty wszystkich mocarstw, które nie chcą żeby wyłączny jeden wpływ panował w Azji, a Indje angielskie powinnyby bez zazdrości przyjąć to sąsiedztwo. (*Le Nord.*)

G R E C J A.

Ateny 6 Stycznia. Czytamy w *Moniteur Grec*: Banda złożona z 15stu ludzi zwiódłszy czujność naszéj straży grzniecznéj w nocy 24 grudnia przeszła przez granicę i dostała się do wsi Tsusolades, niedaleko Livadia, gdzie jednego człowieka zabiła a dwóch raniła. Ani wszelkie usiłowania rządu, ani gorliwość współdziałania ludu, ani godne podziwienia zachowanie się wojska, nie będą w stanie uwolnić Grecję od tych niegodziwców, którzy nagle na nasze terytorjum napadają i znowu uciekają, dopóki rząd turecki nie będzie w stanie ze swojéj także strony użyć wojska regularnego dla przytłumienia téj plagi. (*Pr. St. Anz.*)

S Z W A J C A R J A.

Bern 16 Stycznia. Rada Stanów przystąpiła dziś do wotum wyrażonego wczoraj przez Radę narodową. Propozycje rządowe zostały przyjęte niezmierną większością. Na 36 głosujących trzy tylko były głosy oponujące; 33 członków Rady Stanów zgodziło się na wnioski rządu. Ponieważ obie sekcje z których składa się Zgromadzenie Związkowe, oświadczyły się w duchu zgodnym z rządem, przeto projekt układu z Prussami stał się stanowczym, o ile to dotyczy się Szwajcarji.

Konkluzje zgromadzenia Związkowego brzmią jak następuje:

»Używając prawa najwyższego Związku szwajcarskiego Sejm Związkowy stanowi:

Art. 1. Proces w przedmiocie powstania w Neuszatelu dnia 3 września 1856 roku, zostaje uniewažniony.

Art. 2. Osoby oskarżone przez Izbę Związkową oskarżeń oddalą się ze Szwajcarji aż do zawarcia ostatecznego układu w sprawie Neuszatelu.

Art. 3. Ostateczna ta ugoda zostanie przedstawioną Sejmowi Związkowemu.

Art. 4. Radzie Związkowéj poleca się wykonanie niniejszych decyzji.«

Po powzięciu tych ostatecznych decyzji przez obie Izby. Sejm Związkowy odroczył się na czas nieograniczony.

Mówią także że 50,000 żołnierzy których powołano w szeregi, zostaną zapewnie rozpuszczone bezzwłocznie. (*Jour. de Déb.*)

Bern 17 Stycznia. Jeneralny prokurator Związku udał się do Neuszatelu aby dopełnić formalności uwolnienia więzni neuszatelskich i wręczenia oskarżonym paszportów potrzebnych do ich oddalenia się z Szwajcarji. (*Ind. Belge*).

T U R C J A.

Konstantynopol 9 Stycznia. Kwestja perska stanowi tu ciągle główny przedmiot zajęcia. Dwadzieścia batalijonów piechoty i 5,000 jazdy wyruszyło z rozmaitych punktów terytorjum perskiego a mianowicie Kermanszach, Hamadan i Ispahan, aby się nad odnogą perską, a mianowicie w prowincjach Kuzistan i Farsistan, skoncentrować, i częścią wzmocnić garnizony różnych miast, częścią obozować w polu, przyczem dwie twierdze Kozarum i Ferozabad które panują nad dwiema drogami prowadzącemi od cieśniny przez piaszczyste równiny ku środkowi państwa, służyć mają za podstawy operacji.

Co do wewnętrznego stanu Persji rozmaite są doniesienia. *Journal de Constantinople* z dnia 8 b. m. przedstawia je w smutnych barwach i utrzymuje, że zbywa jéj na pieniądzach, oficerach, porządku, słowem na wszystkiem co potrzebnem byłoby do prowadzenia wojny z Anglją. (*Preussischer St. Anzeiger*).

Strefa przybiegunowa.

Wyprawa księcia Napoleona i jego towarzyszy. Trudność żeglugi na morzach północnych; wszystko szczęśliwie pokonane. Pogorszenie klimatu w kole przybiegunowem. Słońce niezachodzące przez dzień cały. Zawiedziona ciekawość. Jak Tacyt tę okoliczność pojmował. Osobliwości przywiezione z wyprawy. Fotografje i rysunki. Gorące źródło. Portrety wszystkich członków wyprawy w kostiumach przybiegunowych. Rzeki lodu. Zdanie autorki Podróży do Szpitzbergu. Ludność skandynawska Grenlandji już nie istnieje. Porównanie brzóy dawnéj i dzisiejszéj. Pływaki puszczane na wodę, dla o-

znaczenia kierunku prądów morskich. Niezmierne wpływy prądów gorących przyrównikowych, na klimat okolic północnéj półkuli ziemskiéj. Obserwacje chińczyków o zmianie położenia ekliptyki względem równika. Postrzeżenia Laplace'a w tym samym przedmiocie. Postęp klimatyczny. Kiedy obserwatorjum warszawskie będzie klimatycznie tam gdzie dziś kościół ś. Alexandra. Czego potrzeba żebyśmy mogli miéć wieczną wiosnę. Dla czego lepiéj jest żeby tego dobrego nie było. Tak źle nie będzie. Po pewnym przeciągu czasu wszystko znowu wróci do dawnego trybu. Rachuby chińczyków nie zgadzają się z naszemi. Venus nie jest mniejszą od ziemi. Wieleby przybyło ziemi gdyby na niéj rozsmarować księżyc jak masło na bułce. Układ geograficzny przedmiotów nauk przyrodzonych, zebranych w wyprawie księcia Napoleona.

Interessujące wiadomości, zebrane w podróży na północne morze, dokonanéj przez księcia Napoleona, w towarzystwie kilku uczonych i artystów, znalazły godnego sprawozdawcę w osobie znanego z głębokiéj nauki i zręcznego pióra, pana Babinet z Instytutu. Zamieścił on w jednem piśmie francuzkiem następujące kilka słów w tym przedmiocie:

.... Książe Napoleon, którego zdolność i energję w pracy ocenić mogli należycie wszyscy członkowie komissji przysięgłych przy wystawie powszechnéj, miał pod swemi rozkazami i jak się sam liberalnie wyraża, za współpracowników swoich, małą liczbę badaczy, ale ludzi wyborowych, ludzi głowy i ręki, myśli i czynu, penzla i pióra: *mente et manu*. Nie damy im tu żadnéj innéj pochwały, prócz ich nazwisk. Z marynarki pp. de la Ronciere, Dubuisson, Josnard; do innych prac: pp. de Saulcy, de Laroche Poncie, Chancourtois, Ferri Pisani.

Przedewszystkiem trzeba było wykonywać arcydzieła sztuki żeglarskiéj, aby walczyć z morzami północnemi na słabéj skorupce, którą najmniejsza skała lodowa pływająca mogła rozbić bez ratunku i zatopić, bez możności opatrzenia i załatania jéj słabych ścian żelaznych. *La Reine Hortense* przy zwyczajnem ładowaniu, nie brała węgla więcéj jak na sześć dni i tylko ładując ją z niejakiem narażeniem na niebezpieczeństwo, można było zabrać paliwa na parę dni więcéj. Prócz tego chciano posuwać się wzdłuż olbrzymich ław lodowych zębatych, pełnych załamań nader niebezpiecznych, które przy mgle i wstrząsaniu lodów, przez uderzenia tych niegościnnych wód, mogą się zamknąć i stać się śmiertelną zasadzką. Badania miały się zakończyć w dniu i godzinie naznaczonéj ilością zabranego paliwa, inaczéj bowiem niepodobna byłoby ani iść naprzód, ani się cofnąć, utraciwszy siłę poruszalną. Te wszystkie trudności zostały szczęśliwie i zręcznie pokonane, przez podziwienia godne połączenie śmiałości i zdolności żeglarzy. Droga nakreślona na mappie, pokazuje, że to spełnione zostało nie bez trudów i niebezpieczeństw. Wracając nawet z Grenlandji, potrzeba było ustąpić burzy i uciec przed nią, co po drugi raz sprowadziło wyprawę tę do Islandji.

Wyprawa posuwała się wzdłuż ławy lodowéj, zamykającéj morze poniżéj Islandji ku Grenlandji i wyspie Jean Mayen, która dziś jest niedostępną i może już taką pozostanie na zawsze, równie jak ciekawy jéj wulkan, w skutku przypuszczalnéj zmiany klimatu tych smutnych okolic, o któréj pomówimy niżéj. Dla dostrzegaczy znajdujących się na morzach północnéj Islandji, słońce nie zachodziło wcale. Opowiadania podróży przybiegunowych obudzają zawsze zadziwienie, kiedy mówią o słońcu świecącem o północy. Wiele fotografij téj wyprawy wygotowane były wśród zupełnéj nocy zegarowéj. Znana jest stara powieść, że słońce ciekawe zobaczyć jak to wygląda noc, spojrzało na ziemię o saméj północy, ale cóż, ciekawość jego nie została zaspokojoną, bo sama jego obecność noc w dzień zmieniła. Zdaje się, że tu chciano odmalować efekt słońca o północy, kiedy się przejdzie za koło biegunowe i w czasie dni przesilenia. Ponieważ wyraz północ dziwnie nie zgadza się z światłem słońca, należałoby tę część doby nazywać dwunastu godzinami po południa. Tacyt, który nie odstąpił od ogólnego zwyczaju Rzymian, którzy byli bardzo złemi w obserwacjach, a jeszcze gorszemi w opisywaniach, mówi dość malowniczo, że w tych okolicach słońce przechadza się nad widnokręgiem, nie spotykając się z nim nigdy, a zatem nie wschodząc ani zachodząc.

Warto jest widzieć na wystawie w Palais Royal mnóstwo przedmiotów nader ciekawych, należących do zwyczajów, życia, sztuk, rybołostwa i t. p. mieszkańców okolic przybiegunowych. Wieloryb, koń morski, ciele morskie, i czółna które służą do polowania na nie, wielki kruk samolub, kaczka puchowa która nam daje edredon; łabędź, ptaki drapieżne morskie i lądowe. Książe Karol Bonaparte, który może z całéj kuli ziemskiéj najlepiéj jest obeznany z pierzastym rodem, znalazł w zbiorze wyprawy mnóstwo nowych gatunków. Państwo owadów jest wprawdzie skąpo reprezentowane, ale tak dla naszych podróżników, jak i tych co ich tam poprzedzili, gatunki atakujące ludzi tak niezliczonemi swemi rojami, jak i prawdziwie *pożerającą* czynnością, niemile wynagradzały brak rozmaitości w odmianach przyrodzonych.

Antropologja (nauka o człowieku) ta zupełnie nowoczesna nauka, posiada prawdziwe bogactwa w tych zbiorach. Widzimy tu znaczną liczbę czaszek i szkieletów ras starożytnych, masek i innych części ciała modelowanych z żywych exemplarzy, a w nich ciekawe podobieństwa i odnoszenia do ras azjatyckich.

Sala obejmująca widoki, fotografje i rysunki kolorowane lub nie, mogłaby być uważaną za oddział wystawy sztuk pięknych. Wymieniano nam tu jako artystów, którzy w tem położyli największą zasługę, pana Giraud i Giraud d'Abrantès. Jest tu piękny widok islandzkiego Geyseru, tego wytrysku wrzącéj wody, wybuchającego szerokim otworem studni i wznoszącego się na wysokość wieży. Te widoki, rysunki, fotografje dają nam wierny portret Grenlandji, Islandji i Norwegji. Ile to tu gorliwéj czynności szczęśliwie rozwiniętéj i ile te *fac similia* miejscowości będą drogocennemi za kilka wieków, dla wykazania zmian jakie odbywają się w postępie czasu. Nakoniec fotografja skopjowała rysy wszystkich członków wyprawy w ich kostiumach przybiegunowych. Jest to prawdziwy podpis, położony na wypracowaniach tych czynnych badaczy.

Islandja i Norwegja podczas lata wolne są od śniegów i lodów, ale co do Grenlandji, wyjąwszy wązkiego ledwie kilku-wiorstowego pasa, między ławą lodów morskich i wnętrzem kraju, można powiedzieć, że okolica ta jest ogromnym lodnikiem słodkiéj wody, takiéj grubości, że słońce letnie nie może jéj nigdy przejąć, posuwającym w morze pewien rodzaj ujść strumieni lodu, które rozbijając się w olbrzymie bryły, stają się górami pływającego lodu (icebergs). Jeśli, jak przypuścić można, kraj ten był kiedyś odkryty, tak jak dziś Islandja, te wązkie zatoki głęboko porozpadane, które tu nazywają *fiordami*, musiały być kiedyś prawdziwemi ujściami rzek, które płynęły w pośród tego kraju w bardzo odległych epokach. Dziś są one zastąpione prawdziwemi strumieniami lodu, bo i w Szwajcarji widzimy takie lodniki posuwające się między skałami, a lód ten, jak się zdaje, w łożyskach wąwozów lodowych ulega téj saméj operacji, co żelazo lub inny ciągliwy metal przeprowadzony przez drutownicę.

Szpitzberg zdaje się dziś już na wieki być zagarniętym przez lody i oprócz kilku spadzistości skał i oderwanych kawałów ziemi, grunt jego nie zobaczy już nigdy promieni słonecznych. Pani Leonja d'Aunet w swojéj ciekawéj książce: *Podróż kobiety do Szpitzbergu*, tak się wyraża:

»W tym dniu zdecydowałam się udać się na ziemię, a raczéj na śnieg, bo w téj okolicy nigdy on nie topnieje. Holendrzy i Anglicy szczęśliwszemi byli przed dwoma wiekami, i niekiedy nawet mogli tu przebywać w zimie. Dziś rybołóstwo nawet zarzucone jest w Szpitzbergu, a wyspa Jean Mayen, leżąca więcéj na południu i prawie w sąsiedztwie Islandji, od wielu lat już zupełnie jest nieprzystępna. Grenlandja pokazuje nam podobne symptomy coraz gorszego stanu. Historja i istniejące jeszcze zwaliska uczą nas, że południowa strona tego kraju zamieszkaną była przez bardzo liczną ludność, że były tu liczne wsie, kościoły i biskupstwa. Dziś wszystko opustoszało, pozostała tylko garstka eskimów. Ludność skandynawska znikła zupełnie.“

Jednym z najciekawszych okazów wystawy w Palais Royal, jest pień wierzby, grubości mniéj więcéj naszych drzew owocowych, i który nie zdaje się należyć do bardzo odległéj epoki. A jednak stanowi on uderzający kontrast z drobnemi teraźniejszemi tego samego gatunku wierzbami, które w tych osamotniałych okolicach niedochodzą teraz wielkości agrestu, albo róż w naszych ogrodach paryzkich. Stopniowy upadek téj okolicy jest dotykalny.

Cała wyprawa i książe Napoleon na jéj czele, zwiedziwszy bacznie tę miejscowość, podzielają w zupełności to zdanie. Zobaczymy poniżéj przyczynę i wyjaśnienie tego faktu.

Ważnym charakterystycznym rysem wyprawy księcia Napoleona, będzie przykład, jak dał przyszłym tego rodzaju przedsięwzięciom, a nawet wszelkim żeglarskim wyprawom, rzucania w morze pływaków (*flotteurs*) drewnianych, mieszczących w szklanym cylindrze, wskazanie miejsca, w którem zostały puszczone na wodę, a które zarazem przez miejsce w którem zostaną złowione lub wyrzucone na ląd, wskazują kierunek prądów morskich. Butelki pieczętowane, jakie dawniéj rzucano na morze, dawały bardzo użyteczne wiadomości, ale były zbyt łatwe do rozbicia i nie dość widoczne. Nie mogłyby one nigdy oprzéć się lodom mórz północnych.

Teraźniejsza wyprawa używała wałków drewnianych, mających 10 cali w średnicy i tyleż długości, przewierconych w kierunku rdzenia drzewa, ale nie na wskroś. W tem wydrążeniu mieściła się podłużna flaszka szklanna, a w niéj papier z wypisaniem długości i szerokości jeograficznéj miejsca, w którem rzucono ten cały przyrząd na morze. Po włożeniu flaszki, zalewano otwór smołą i przybijano na nim blachę ołowianą. Aby uczynić takie pływaki widoczniejszemi, wywiercano w nich cztery dziury naprzemian krzyżujące się z sobą, a w nie wprawiano szpunty przydłuższe, stanowiące jakoby rękojeści.

Bezwątpienia przykład wyprawy księcia Napoleona, naśladowany będzie przez wszystkie okręty odbywające regularnie przeprawy w interesach handlowych, a dla których świadomość prądów (*courants*) morskich jest niezmiernie ważną; jeszcze bardziéj spodziewamy się tego od okrętów wyprawianych w celach naukowych.

Powiedzmy najprzód, że między wszystkiemi czynnikami fizycznemi, które wywierają przeważny wpływ na klimat rozmaitych punktów ziemi, prądy morskie zajmują pierwsze miejsce. Szeroka rzeka gorącéj wody, która w strefach równikowych przerzyna Atlantyk i dostaje się do Ameryki centralnéj, dzieli się na dwa prądy, bardzo nierówne co do massy. Prawie cała gorąca woda prądu równikowego idzie w górę ku północy, pod nazwą Gulf Stream i łącznie z zachodnim wiatrem, daje Europie klimat wyjątkowo pomyślny, o którym późniéj pomówimy. To samo dzieje się z obszernym Oceanem Spokojnym, który jest dwa razy szerszy od Atlantyku. Prawie wszystkie gorące wody jego prądu równikowego, idą w górę wzdłuż Japonji i posuwając się ku północo-wschodowi, niosą do Oregonu klimat prawie tak korzystny jak europejski. Pomijamy tymczasowo wszystkie piękne wnioski, dające się wyprowadzić z tych wielkich faktów fizycznych. Wiedząc o tych gorących wodach równiku, idących prawie w całości w górę na półkulę, północną nie można już nie wiedzieć i zapytywać się dla czego nasza półkula cieplejsza jest niż półkula południowa, i dla czego przy wiatrach wschodnich w średnich szerokościach, brzegi wschodnie oceanu Spokojnego i Atlantyku, to jest Oregon i Europa, są daleko cieplejsze niż brzegi zachodnie, to jest Tartarja chińska i Stany Zjednoczone. Ale pójdźmy daléj.

Dla braku miejsca w niniejszym artykule, poprzestańmy na wykazaniu, że pogorszenie się klimatu przybiegunowego, nie może być przypisywane przyczynom astronomicznym. Przyczyny meteorologiczne i wpływy prądów morskich, roztrząsane będą w miejscu i czasie właściwym.

Obserwacje Chińczyków i Greków, pokazały, że słońce corok mniéj oddala się od równika, czyli że co lato więcéj się oddala od naszych głów, a ponieważ pora gorąca jest porą użyźniającą ziemię i nadającą charakter klimatowi, możemy więc powiedzieć, że co rok bardziéj tracimy zalety klimatu produkcyjnego. Nasz wielki matematyk Laplace wykrył przyczynę tego ciekawego fenomenu; odnosi się ona do wichrzącego wpływu planet na naszą ziemię, który coraz bardziéj, chociaż po trochu, zmniejsza wycieczki słońca na jedną i drugą stronę równika. To zmniejszenie, powiadamy, jest bardzo małe. Weźmy dwa punkty, z których jeden leży o 15 metrów (około 24 łokci) więcéj ku południowi niż drugi, w takim razie pierwszy z nich za rok miéć będzie ten sam klimat słońce w lecie na téj saméj wysokości, co drugi w roku bieżącym. (a)

(a) Potrzebaby około stu lat, żeby obserwatorjum astronomiczne warszawskie dostało taki klimat w letniéj porze

Gdyby słońce nie przestawało zbliżać się do równika i nakoniec zatrzymało się na nim, wtedy mielibyśmy przez cały rok taką porę, jak 21 marca i 21 września, to jest wieczną wiosnę. Większa część osób którym przedstawiłem to przypuszczenie, zachwycała się tą poetyczną myślą pięknéj pory, panującéj przez cały rok, bez duszących upałów i ostrych mrozów. Ale zboże nie może dojrzéć w cieple wiosennem, i ktoby pragnął takiego urządzenia meteorologicznego na świecie, musiałby się zdecydować nie jeść nic prócz trawy i kwiatów. Odpowie kto, że zamiast żywić się trawą, ludzie paśliby nią woły, owce i kozy, których mięsem i mączką korzeni mogliby żywić się doskonale. Zgoda; tylko zapytam się statystyków, ileby pozostało z naszych 250 milj. europejczyków, gdybyśmy odjęli zboże z ich corocznego zapasu żywności.

Wyciągniemy ztąd ten wniosek, że gdy pogorszenie się astronomiczne klimatu jest tak nieznaczne (sto trzydzieści trzy lat stanowi różnicę o wiorstę) nie można przeto téj słabéj przyczynie przypisywać tak znakomitą zmianę klimatu, w ciągu tak niewielu wieków w okolicach przybiegunowych. Uprzedzam zawczasu, że przyczynę tę znajdziemy w meteorologji.

Ale naprzód uspokójmy czytelnika, co do mniemanego prawdopodobieństwa wczesnéj wiosny. Laplace znajdując przyczynę zakłócającą, ktora co rok zatrzymuje słońce w mniejszéj odległości od naszych głów, z rachunków swoich wyciągnął dwa ważne wnioski. Najprzód, że zmniejszenie się zbaczania słońca jest perjodyczne, tak, że coraz bardziéj zbliżywszy się do naszych głów, słońce wracać będzie znowu ku dawniejszéj pozycji i pozwoli nam odzyskać znowu dobroć klimatu jakąbyśmy stracili. Tak więc niepotrzeba obawiać się wiecznéj wiosny. Wprawdzie to wielkie wahanie się pór słonecznych spełniać się będzie w ciągu tysiąca wieków, co zawsze jeszcze niepokoi nieco wyobraźnię.

Drugim atoli wnioskiem z analizy Laplace'a jest to, że owo wahanie się jest bardzo w szczupłych granicach zamknięte i obejmuje tylko około dwóch stopni, tak więc klimat Paryża może tylko przechodzić stopniowo różnicę klimatu między Orlean i Amiens. Obecnie z każdym rokiem zbliżamy się do klimatu Amiens. Znakomity astronom p. Hind, który doskonale obeznany jest z nauką astronomji i dał nam małe dziełko prawie bez błędów, o *Systemie słonecznym*, uważa, iż te zboczenia słoneczne klimatowe, są nic nieznaczącemi. Zgadzam się na to, jeśli idzie o paręset lat. Ale gdyby po jakich stu wiekach Paryż wszedł w taki klimat jak dziś Amiens, widocznem jest, że winnice Suresnes i Argenteuil, pod samym Paryżem znajdujące się i tak wiele produkujące (nie mówię już o dobroci gatunku) daleko pierwej zniklyby z okolic stolicy. (b)

Choćby to miało wydawać się nieco zbyt poważnem dla czytelników dziennika niepoświęconego wyłącznie naukom ścisłym, uczynię tu uwagę, że obserwacje Czeu-Kinga na 1100 lat przed naszą erą i Pyteasa z Marsylji na 350 lat przed narodzeniem Jezusa Chrystusa, wskazują zmniejszanie się pochyłości ekliptyki ważniejszem niż się obecnie z ścisłych rachunków okazuje. Laplace czyni uwagę, że gdy zmiany téj pochyłości pochodzą głównie z wpływu planety Venus, dośćbyłoby powiększyć o $\frac{1}{10}$ massę téj planety, aby znaleść w zupełności takie rezultaty rachunku co do zmniejszenia się kąta nachylenia ekliptyki do równika, jak je podają obserwatorowie od najdawniejszych czasów. W takim razie Venus, którą sądziliśmy nieco lżejszą od naszéj ziemi, byłaby zupełnie równą jéj co do massy i ciężaru. Na poparcie tych ważnych uwag, powiemy, że według najnowszych wymiarów p. Main z królewskiego obserwatorjum w Greenwich w Anglji, Venus okazuje się cokolwiek większą niż ziemia, kiedy tymczasem dotąd mieliśmy ją za znacznie mniejszą. Powie ktoś, że do ziemi w rachubie jéj miary, wagi i wpływu na inne planety, należy doliczać massę księżyca. To bardzo słuszna uwaga, ale gdybyśmy materję księżyca rozpostarli na całéj powierzchni ziemi, tak naprzykład jak się rozsypuje kupa piasku na jakim chodniku w ogrodzie, lub jak się smaruje masło na chlebie lub bułce, pokazuje się, że przybyłaby nam warstwa największéj 43 kilometrów (około 7 mil grubości), a tymczasem najnowsze wymiary pokazują, że Wenus jest większa od ziemi o znacznie grubszą warstwę.

Zakończymy kilku jeszcze słowami o wypadkach wyprawy księcia Napoleona. Liczne zbiory z zakresu mineralogji i geologji, przywiezione z téj wycieczki, ułożone są w Palais Royal według geograficznego porządku. Tu minerały z Islandji, tam z Grenlandji, Norwegji i wysp Ferroe. Jest to bardzo szczęśliwy pomysł i wartoby żeby każda okolica starała się miéć dokładny zbiór minerałów, zwierząt, roślin i rzeczy kopalnych, jakie jéj są właściwe; byłaby to wielka pomoc dla szukających nauki.

Babinet.

jaki dziś istnieje w punkcie, gdzie znajduje się kościół św. Alexandra. Od roku 1100 przed Narodzeniem Jezusa Chrystusa, aż do dni naszych, zmiana ta w klimacie wynosi około 48 wiorst, to jest tak jakby Warszawa posunęła się o blizko siedm mil ku północy.

(b) W takim razie niedojrzewałyby już winogrona w Tarchominie pod Warszawą i zaledwie w Sandomierskiem możnaby winną sadzić latorośl.

NASZ STÓŁ REDAKCYJNY.

IV.

(Patrz Ner Kroniki 10.)

Cień Smutku.—Powieść w dwóch częściach przez Władysława Olędzkiego. Warszawa r. 1856 druk Jaworskiego.

Jest tu pięć czy sześć osób smutnych, dla czego? po co? i z czego? nie wiemy. Umierają też wszystkie po kolei, jedna znika, a jeden pozostaje dla opisania tych nieszczęść. Nie szukaj tu czytelniku żadnéj charakterystyki osób, żadnego drammatu; bohaterowie i bohaterki mówią jednakowo, moralizują do ckliwości, a nudzą jak wszystkie gadaniny. Autor widać człowiek młody jeszcze, nie znający życia i świata, napisał tę powieść z książek, umyślnie prawie opuszczając wszystko to coby wartość nieźle nawet pomyślanego węzła powieściowego podnieść tu mogło, zlepił gruby tom zwyczajnych, bezbarwnych choć gładkich pogawędek. Naszem zdaniem pan Olędzki nie jest bez pewnéj zdolności, tylko potrzeba mu dużo, dużo pracy, studjów z natury i weselszego nieco poglądu na życie. Niech pisze, niech kształci język, jak w téj powieści bardzo szorstki i niewyrobiony tylko z drukowaniem niech się parę lat jeszcze zatrzyma.

Wspomnienia z przejażdżki po kraju.—Napisaue dla młodych czytelników przez Z. Scisłowską; Tomów 2. 1857. Nakład Alexandra Nowoleckiego.

Tom pierwszy zawiera podróż z Lublina do Siedlec i Sokołowa. Tom drugi z Sokołowa do Lublina, Piasek; Krasnego-stawu i t. d. wracając znowu do Lublina. Opisy miast pod względem historycznym, dość obszerne i sumienne, ale suche jak dla młodych czytelników; pierwszy tom kończy opis przyjęcia króla Stanisława Augusta w Siedlcaeh, drugi obszerne wyjątki z djarjusza Jerzego Ossolińskiego. Resztę stanowią zwyczajne przygody podróżne, nieszczęścia familijne autorki, podziękowania i panegiryki osobom, które ją przyjmowały gościnnie, rozmowy po zajazdach, odwidziny kościołów i cmentarzy. a często gęsto nauki moralne dla panienek.

Skarbiec.— Szkic fautastyczny przez tegoż Autora, Lwów 1856 r. druk Pillera.

Na podaniu jakoby w familii pewnego Wojewody dwóch synów razem być nie mogło, bez upadku tejże, osnuty szkic p. Dzierzkowskiego. Osoby główne w nim: wojewodzic, stary sługa Stefan, Kasztelanowa. córka jéj Elżbieta narzeczona wojewodzica i Władysław, tajemny syn 2gi wojewody, dawny kochanek Elżbiety. Bal w zamku wojewodzica; Stefan jako warjat nasuwa się ciągle przed oczy Elżbiety, wymawiając słowo: »ratuj.« Zatrwożona tem kasztelanka prosi narzeczonego o objaśnienie, podchmielony p. zamku, w towarzystwie Stefana prowadzi ją do swego skarbca, przebiega z nimi sale za salami, chełpi się pokazując swe bogactwa, a Stefan tymczasem rozpowiada kasztelance historję o drugim synie wojewody. W ostatniéj piwnicy wśród złota i w złotych kajdanach znajdują wynędzniałego Władysława, Elżbieta poznaje w nim zaginionego przed rokiem kochanka, a wojewodzic tłumaczy jéj, że tym sposobem wypełnia względem brata ojcu dane przyrzeczenie, że mu na złocie zbywać nie będzie. Więzień natychmiast umiera, wojewodzic żeni się z kasztelanką, która po roku wydaje mu na swiat dwóch chłopczyków, czem zatrwożony ojciec, zabija się spadając z konia na polowaniu. W parę dni w starym zamku, odbywa się wspaniały pogrzeb czterech jednocześnie osób: wojewodzica żony i dwojga bliźniaczków.

Wsiowi złodzieje i szkódnicy. — Grzeszni rodzice i występne dzieci. (Zeszyt IV i V Obrazków z obyczajów ludu miejskiego przez W. Wielogłowskiego. Kraków 1856.

Już przy wyjściu piérwszych zeszytów tych obrazków, wspominaliśmy w piśmie naszém o ich wysokiéj wartości pod względem prawdy, formy i celu dla którego autor swego talentu nie skąpi. O obecnych więc toż samo powtórzyć możemy, zalecając czytanie ich nietylko włościanom, ale i wszystkim szukającym w tego rodzaju utworach prawdy i szlachetnéj dążności. — Szczególniéj w ręku każdego plebana i właściciela wioski, książki te znajdować by się powinny, jako przewodniki ku poprawie moralnego stanu ich włoscian.

Dwie tylko prośby mielibyśmy do autora: raz by unikał wyrażeń chociaż prawdziwych, ale zbyt rażących swoją ordynaryjnością, powtóre aby dla powszechniejszego użytku naszych włościan, język miał mniéj prowincjonalizmów i wyrażeń w okolicach Krakowa tylko zrozumiałych.

DONIESIENIA.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY *Białoszewicz* Kajetan ob. z Wilna nz 414, *Cielecki* Maksy. ob. z Zyger nr 584, *Dobrzański* Lud. ob. z Sarnówki nr 585, *Grabowski* Mieczy. ob. z Magierowéj woli nr 637, *Maliszewski* Hen. doktór z Krymu nr 305, *Rozen* Włodzi. baron z Petersburga nr 570, *Raczyński* Djonizy oby. z Żelazny nr 414, *Szlaski* Wład. ob. z Replina nr 601, *Skarzyński* Aleks. ob. z Trąbki nr 585, *Wyczołkowski* Kazi ob. z Kałuszyna nr 584, *Zamojscy* Tomasz i Karol hr. z Podzamcza nr 472.

WYJECHALI z WARSZAWY *Borkowski* Tom ob. do Babic, *Frankowski* Fel ob. do Chliwek, *Gradomski* Alex. ob. do Sulenczyc, *Krasiński* Artur hr. do Mińska, *Kosiński* Feliks oby. do Pajewa, *Przyluski* Łukasz ob. do Sulenczyc, *Przewłocki* Józef ob. do Gałęzowskiéj woli, *Skorupski* Stefan ob. do Rusinowa, *Suski* Kazi. ob. do Machotki, *Bartynowski* Wła. ob. do Krakowa, *Górski* Wł. ob. do Paryża, *Laessig* Adolf dyrektor młyna parowego do Wrocławia, *Łubieńska* Konstancja żona tajnego radcy, senatora do Niemiec, *Merczyński* sekretarz koleg. urzęd. ambassady do Wiednia, *Tripplinowa* Helena żona doktora do Krakowa.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

dnia 22 Stycznia 1857 roku.

			żądano		płacono	
			Rs.	kop.	Rs.	kop.
Monety.						
Pół-imperjały rossyjskie			5	16	—	—
Dukaty hollenderskie nowe ważne			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			84	26	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. ($4\frac{8}{25}$%)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) za 15 rs.			14	45	14	42½
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
〃 〃 lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
〃 〃 〃 procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			103	12	—	—
〃 〃 〃 z roku 1855			104	37	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
Wexle.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	93	90	93	75
〃	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
〃	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	143	10	142	80
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	25½	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	33	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	50	—	—
〃	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	75	—	—	—
〃	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	90	75	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skarb. Rs. 1 kop. $24\frac{4}{9}$
od listów zastawnych kop. 5
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. 1 kop. $38\frac{8}{9}$

TEATR WIELKI. Jutro: *Rigoletto.*

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 11 (23) Stycznia 1857 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański.*